

# Roz-ruchy w mieście

Spółecznicy byli zawsze, ale ruchy miejskie to globalne zjawisko XXI wieku. W każdym mieście można znaleźć ludzi niezadowolonych z tego, że np. jest brudno na ulicach albo że autobus jeździ nie tędy, albo że jest drogo. Chcąc rozwiązać jakiś lokalny problem, zaczynają działać wspólnie – kilku sąsiadów, stowarzyszenie osiedlowe, organizacja pozarządowa. Podejmują rozmowy z władzą. Małe grupy – żeby móc więcej – organizują się w sieci, których celem jest walka o lepsze miasto.

- Ci, którzy w różnych miejscach na świecie nie pozwalają na przykład wyciąć drzew na skwerze pod swoim blokiem, zorientowali się, że tworzą globalny ruch walki o lokalne sprawy. Można je opisać hasłem – prawo do miasta, czyli do decydowania o losach swojego najbliższego otoczenia. Bo, jak twierdzą, miasto jest dla ludzi – nie dla władz czy inwestorów – wyjaśnia Łukasz Biskupski, wiceszef Łódzkiego Stowarzyszenia Inicjatyw Miejskich Topografie.

Aktywiści ruchów miejskich w Polsce zaczęli się organizować, żeby objąć nieformalną siecią inne miasta, a także dlatego, że pewnych rzeczy nie uda się załatwić na poziomie lokalnym, lecz tylko poprzez odpowiednie ustawy sejmowe. Odbyły się dwa Kongresy Ruchów Miejskich – pierwszy w Poznaniu, a drugi w październiku 2012 roku w Łodzi. Ogólnopolska sieć ruchów miejskich domaga się, aby państwo opracowało strategię rozwoju miast.

Na co dzień przede wszystkim opiniują rozmaite działania władzy lokalnej. Oprócz tego badają, opisują, wpływają na przestrzeń miasta. Najaktywniej działają w takich dziedzinach, jak ład przestrzenny, transport, mieszkalnictwo, rewitalizacja, ekonomia społeczna. W Urzędzie Marszałkowskim w Łodzi program ochrony zdrowia psychicznego powstał w konsultacji z organizacjami pozarządowymi. Idea restauracji budynków pn. „Mia100 kamienic” wypłynęła od mieszkańców. Kolejnym przykładem są szerokie konsultacje w sprawie przedłużenia ulicy Konstytucyjnej. Bardzo dużym sukcesem ruchów miejskich była zmiana projektu „Zintegrowanej strategii rozwoju Łodzi 2020+” przygotowanego przez urzędników miejskich. W obszarze zainteresowania organizacji znalazły się także ekologia i kultura.

- Prowadziliśmy konsultacje społeczne dotyczące planowanej przebudowy ulic Tuwima i Struga – mówi Hanna Gill-Piątek ze Świetlicy Krytyki Politycznej w Łodzi. – Ale działamy także na rzecz otwarcia się mieszkańców na kulturę i zacieśnienia lokalnych więzi. W ramach organizowanych przez Muzeum Sztuki „Ekologii miejskich” przygotowaliśmy dwudniowy piknik dla mieszkańców okolic zaniedbanego skweru przy Wólczńskiej. To są działania bazujące na potencjale miejsca i ludzi, zmierzają do pobudzenia aktywności twórczej i włączenia w kulturę środowisk wykluczonych. Wiele tu miejsca na współpracę między instytucjami kultury a ruchami miejskimi.

Zdaniem Patrycji Wojtaszczyk, z Urzędu Marszałkowskiego w Łodzi, koordynatora ds. współpracy z organizacjami pozarządowymi, w kulturze ruchom miejskim trudniej działać niż np. w polityce społecznej. Niełatwo bowiem zastosować jasną miarę dla inicjatyw kulturalnych. – O ile w ramach polityki społecznej możemy sprawdzić, ile osób skorzystało i z jakim skutkiem z naszych propozycji, to w kulturze nie ma takiego prostego przełożenia. Jeśli inicjatywami z kręgu kultury wysokiej interesuje się mniej osób, to znaczy, że ta inicjatywa jest mniej potrzebna niż np. koncert rockowy? Trudniej rozmawiać, ale i samo środowisko sprawia kłopot, bo jak tu mówić o wspólnym interesie. Często okazuje się, że nie idzie o kulturę jako całość, ale o „mój” festiwal albo inne konkretne wydarzenie, które „ja” organizuję.

Lista spraw do załatwienia w kulturze, którymi mogłyby się zająć ruchy miejskie, według Łukasza

Biskupskiego w większości pokrywa się z postulatami ogólnopolskiego ruchu społecznego Obywateli Kultury. – Publiczne finansowanie kultury w Polsce jest za małe i przydałby się przynajmniej 1 procent budżetu. Trzeba wprowadzać nowoczesne metody zarządzania w instytucjach, miasta powinny opracować strategię kulturalną, demokratyczny, przejrzysty model działania i rozwijania kultury. Należy położyć dużo większy nacisk na edukację kulturalną – ważne są nie tylko mieszczańskie sztuki w teatrze, na których zawsze jest komplet tych samych dentystów i prawników, ale starajmy się włączyć w kulturę osoby, które tego uczestnictwa z domu nie wyniosły.

Przykładem realizacji tych postulatów przez ruchy miejskie jest Bydgoszcz, gdzie powstała Obywatelska Rada Kultury. W urzędzie pozostał trzon wydziału kultury, który zajmuje się administrowaniem, natomiast o tym, co dzieje się w miejskiej kulturze, decydują ludzie zaangażowani w działania rady i jest to dość szeroki front. Dlaczego w Łodzi nie powstał taki podmiot? – Bo nie było ludzi, którzy chcieliby się tym zająć – tłumaczy Hanna Gill-Piątek. – Przez to, że nie ma konkursów i czytelnych kryteriów przyznawania władzy w instytucjach kultury, panuje uznaniowość w tym względzie, a stanowiska zależą od władzy samorządowej. Jeśli więc zaczniemy montować lokalnych Obywateli Kultury, którzy będą się starali, żeby ta kultura, na której wszyscy stoimy – czyli fundusze na kulturę – nie kurczyła się co roku, to będziemy musieli firmować to swoją twarzą, a tego nie chcemy, bo moglibyśmy stracić posadę. Poza tym najwyraźniej nie jest jeszcze tak tragicznie, żebyśmy musieli się jednoczyć w walce. W tabelkach wygląda to dobrze, bo wydajemy olbrzymią kasę np. na Nowe Centrum Łodzi, natomiast na bieżącą działalność instytucji kultury oraz organizacji pozarządowych jest coraz mniej pieniędzy.

Nadzieją na powstanie społecznego ruchu na rzecz rozwoju kultury był Regionalny Kongres Kultury, który został zorganizowany w październiku 2011 roku w Łodzi przez władze wojewódzkie i miejskie. – Grupy ludzi, którym zależało na zmianach, zaktywizowały się, ale nie osiągnęło to masy krytycznej – wspomina Łukasz Biskupski. – Pod względem społecznego zaangażowania na rzecz reformy kultury Łódź jest mocno zapóźniona w porównaniu z kilkoma polskimi dużymi miastami.

– Środowisko łódzkie podczas poprzedniej kadencji zarządu miasta zostało skutecznie podzielone – mówi Hanna Gill-Piątek. – Nikomu nie chce się tego pozbiierać. To są wspaniali ludzie, ale wszyscy zależni są od środków na kulturę, która nie przynosi bezpośrednich zysków, a takie dotacje pierwsze się obcina, gdy trzeba oszczędzać. Dlatego utrzymywani są w przekonaniu, że są na łasce urzędników i uważają, że nie mogą niczego zmienić.

Jednak to nieprawda, że mobilizacja w ogóle nie jest możliwa. Gdy w niebezpieczeństwie znalazła się Galeria Manhattan, którą prezes spółdzielni postanowił wyrzucić z siedziby, środowisko kulturalne Łodzi potrafiło się zjednoczyć w obronie jednej z najlepszych galerii w Polsce.

Platformą dialogu z władzą są dla ruchów miejskich rozmaite procedury dotyczące obywateli i organizacji pozarządowych – nie tylko konsultacje społeczne, ale też występowanie przed sądem w imieniu mieszkańców, a nawet startowanie w lokalnych wyborach. Inne metody współpracy czy dyskusji z administracją to listy otwarte i spotkania grup roboczych z urzędnikami.

Co wynika z tych konsultacji i rozmów? Czy ruchy miejskie są skuteczne?

– W praktyce wiele zależy od świadomości urzędników i tego, jak zastosują dostępne procedury – twierdzi Łukasz Biskupski. – Kiedy więc po etapie konsultacji dochodzi do realizacji planów, najczęściej liczy się lobbing i wychodzi na to, że organizacje pozarządowe wciąż są zbyt słabe i nie mają siły przebicia.

Zdaniem Hanny Gill-Piątek skuteczność ruchów miejskich nie jest ważna. Ważna jest ich obecność.

– Wpływa na przejrzystość podejmowania decyzji, na lepszy dostęp do informacji publicznej i dobrze działa na władzę samorządową. Dla Łukasza Biskupskiego działalność ruchów miejskich to przede wszystkim sposób na budowanie relacji między ludźmi, tworzenie wspólnego frontu w jakiejś

sprawie.

Panorama ruchów miejskich jest bardzo szeroka: od anarchicznych kolektywów oraz grup sąsiedzkich czy artystycznych po zorganizowane fora promodernizacyjne i Wielką Orkiestrę Świątecznej Pomocy. Wewnątrz ruchów nie ma żadnej spójności, wciąż próbują określić swoją tożsamość, strategię i metody działania. Choć się rozwijają, budowanie społeczeństwa obywatelskiego potrwa jeszcze dekady.

Według Patrycji Wojtaszczyk organizacje pozarządowe zyskują na znaczeniu zwłaszcza w kontekście planu zagospodarowania środków unijnych na kolejne lata. Przedstawiciele Kongresu Ruchów Miejskich zaproszono już na debatę do prezydenta Komorowskiego, żeby się wypowiedzieli, jak ma wyglądać programowanie środków. Powstała nawet oficjalna nazwa dla tej idei - „rozwój lokalny sterowany przez społeczności”.

kwiecień 2013